



Dodatek do „Głosu Wąbrzeskiego“

Nr. 13.

Wąbrzeźno, dnia 24 marca 1928 r.

Rok 5

Ewangelja

św. Jana rozdz. 8, wiersz 46—59.

Onego czasu rzekł Jezus do Żydów: Kto z was dowiedzie na mnie grzechu? Jeśli prawdę mówię, czemu mi nie wierzycie? Kto z Boga jest, słów Bożych słucha. Dlatego wy nie słuchacie, że nie jesteście z Boga. Odpowiedzieli tedy żydowie i rzekli Mu: Iżali my nie dobrze mówimy, żeś Ty jest Samarytan i czarta masz? Odpowiedział Jezus: Ja czarta nie mam, ale czczę Ojca Mego, a wyście Mnie nie uczcili. Jać nie szukam chwały Swej: jest, który szuka i sądzi. Zaprawdę, zaprawdę mówię wam: jeśli kto zachowa mowę Mcją, śmierci nie ogląda na wieki. Rzekli tedy żydowie: Terazemy poznali, że czarta masz. Abraham umarł i prorocy, a Ty powiadasz: Jeśli by kto strzegł mowy Mojej, nie skosztuje śmierci na wieki. Iżas Ty jest większy nad ojca naszego Abrahama, który umarł? I prorocy pomarli. Czem się Sam czynisz? Odpowiedział Jezus: Jeśli się Ja Sam chwale, chwała Moja nic nie jest. Jest Ojciec Mój, który Mnie uwielbia, którego wy powiadacie, iż jest Bogiem waszym. A nie poznaliście Go: ale Ja Go znam. A jeśli bym rzekł, że Go nie znam, będę podobnym wam kłamcą. Ale Go znam, i mowy Jego strzegę. Abraham ojciec wasz z radością żądał, aby oglądał dzień Mój: i oglądał i weselił się. Rzekli tedy żydowie do Niego: pięćdziesiąt lat jeszcze nie masz, a Abrahamaś widział? Rzekł im Jezus: Zaprawdę, zaprawdę mówię wam, pierwej, niż Abraham się stał, Jam jest. Porwali tedy kamienie, aby Nań ciskali; lecz Jezus zataił się i wyszedł z kościoła.

*****|*****

Nauka z ewangelji.

Czemu Pan Jezus pytał żydów, kto Go może obwinąć o grzech?

Aby żydom jawnie pokazać, jak niesprawiedliwa jest ich niewiara w Niego. Sami żydzi przyznać musieli, że Pan Jezus jest bez grzechu; Swem przeto niepokalanem i świętem życiem dał im najzupełniejszą rękojmię, że prawdą jest, co im mówi, że On przeto powinni wierzyć i że nie mogą niczem wytłumaczyć swego braku wiary.

Czemu mówił Jezus: „kto z Boga jest, słów Bożych słucha?“

Aby żydom wykazać, że ich niewiara nie pochodzi od Boga, lecz od złego ducha. Gdyby prawdziwie Boga kochali i czcili jako Ojca swego przyjęliby też i prawdę, którą On im głosi z polecenia Ojca. Zbawiciel przeto daje i nam znak, po którym poznać możemy, czy jesteśmy prawdziwymi dziećmi Boga; a będziemy nimi wtedy, gdy przyimiemy i słuchać będziemy Jego nauki. „Nie chaj się przeto każdy sam siebie zapyta“ mówi św. Grzegorz, „skąd jest“. Wieczna prawda wy maga tego, abyśmy tęsknili do ojczyzny niebieskie powściągali żądze cielesne, gardzili pochwałą świata, nie pożąдали cudzej własności, dzielili się z uboższymi tem, co mamy. Niech się więc każdy z nas dobrze zżada, a jeżeli w sercu usłyszy głos Boga, wiedzieć będzie czy z Boga jest“.

Jaką możemy dla siebie wyciągnąć naukę ze zniewagi wyrządzonej Chrystusowi?

Tę, że chrześcijanin nie powinien się dziwić, że i jego spotka coś podobnego za to, że żyje po chrześcijańsku. Ilekroć Chrystus Pan żydom prawdę mówił, nagrodą jego była zniewaga i zelżywość, nazywali Go Samarytaninem, t. j. błędowiercą, opętany przez czarta. Było to niezmiernem po hańbieniem Pana Jezusa, które Go mocno boleć musiało. Winno to być wielką pociechą dla niewinnie łonych, gdy sobie przypomną, że Chrystus nie był wolnym od zniewag i potwarzy.

Jak i czemu się bronił Pan Jezus przeciwko zelżywościom żydowskim?

Czynił to w ten sposób, że z największą skromnością odpierał zarzuty Sobie czynione, rękując, że nie tak, jak oni, lecz po Swojemu czi Swego Ojca. Jeśli Chrystus na te zelżywości odpowiadał, a na inne milczał, pochodziło to stąd, iż, nie odpierając ich, byłby podał w wątpliwość Swe Boskie posłannictwo, na czemby była cierpiała chwała Boża i zbawienie ludzkie. To postępowanie Zbawiciela jest dla nas nauką, że tylko wtedy i to jeszcze skromnie, bronić się należy przeciw potwarzom i zniewagom, gdy przynoszą szkodę chwale Bożej i zbawieniu bliźnich. W każdym innym

razie lepiej jest za przykładem Chrystusa pozostawić wykazanie niewinności naszej Bogu, który nie zaniecha przywrócić nam dobrej sławy.

Kiedy Abraham oglądał dzień Chrystusowy.

Oglądał go w duchu t. j. 1. dowiedział się za życia drogą objawienia Boskiego o późniejszym przyjściu Chrystusa i mocno się nim radował. 2. W przedpieklu razem z innymi Patryarchami z objawienia Bożego dowiedział się o rzeczywistym przyjściu Chrystusa, co mu sprawiło wielką pociechę.

Co znaczą słowa: Pierwej, niżli Abraham się stał, Jam jest?

Temi słowy oznaczył Pan Jezus Swe Bóstwo mocą którego poza czasem i ponad wszelkim czasem, a zatem i przed Abrahamem On był. Tak też pojęli żydzi Jego słowa. Ale w zaślepieniu i złości swej uważali to za grzeszne i zdrożne bluźnierstwo i dlatego chcieli Go podług litery prawa ukamieniować.

Czemu Pan Jezus ukrył się przed żydami i nie pomścił się na nich?

1. Jeszcze bowiem nie nadeszła pora Jego śmierci. 2. Pragnął dać dowód cierpliwości i łagodności i dać nam przykład, żeśmy raczej winni unikać i ustępować nieprzyjaciolom, aniżeli szukać na nich odwetu i pomsty. 3. Chciał nas nauczyć, że od ludzi porywczych i kłótliwych stronić powinniśmy; gdyż „pocziwość jest człowiekowi, który się odłącza od zwady, a wszyscy głupi wdawają się w swary“ (Przyp. 20, 3)

Opieka Boska nad pobożnym młodzieńcem.

Nie napróżno mówi prorok: „Nieprawość grzesznika spadnie na głowę jego“. Widzimy w Piśmie św. że Aman powieszonym został na szubienicy, którą dla Mardocheusza przygotował a to nie jedyny przykład karzącej sprawiedliwości Boskiej; moglibyśmy ich wiele przytoczyć. Podajemy tu jeden, w którym widzimy, że pobożnie słuchając Mszy św., zasługujemy na łaskę Bożą i obronę w nieszczęśliwych przypadkach.

Święta Elżbieta, królowa portugalska, miała bardzo popędliwego małżonka i wiele od niego cierpiała; ale w ćwiczeniach pobożności i w miłosiernych uczynkach, których jej nie wzbraniał, znajdowała źródło niewymownej pociechy.

Pomiędzy paziemi przeznaczonymi do jej usługi, jeden szczególnie odznaczał się wielką skromnością i pobożnością, co mu zjednało zaufanie królowej, że go używała do rozdawania jałmużny ubogim, odwiedzania ubogich i chorych, którymi się opiekowała. Młodzieniec spełniał wszystko z dziwną roztropnością a pilny w modlitwie nigdy nie mijał kościoła, żeby Mszy św. nie wysłuchał.

W tej gorącej pobożności czerpał on siłę i łaskę do znoszenia wielu utrapień, jakich codziennie doświadczał, gdyż towarzysze jego dla różności obyczajów, nie cierpieli go i wiele mu krzywd wyrządzali; a jeden złośliwy i zuchwały zazdroszcząc mu łaski królowej, ośmielił się oczernić ich fałszywie przed królem.

Książę ten z natury podejrzliwy i łatwowierny, w szalonym gniewie postanowił zgubić niewinne-

go młodzieńca. Rozkazał zatem wapiennikowi który wapno wypalał, wrzucić w piec ognisty młodego paza, którego nazajutrz przysła do niego.

Niewinna ofiara skazana na śmierć, nie domyślając się zdradliwej zasadzki, idzie spełnić rozkaz królewski; ale przechodząc około kościoła, słyszy głos dzwonka... wchodzi do świątyni, słucha jednej, drugiej, trzeciej Mszy św., w słodkim zachwycie pociech niebiańskich czas mu szybko upływa...

Tymczasem król dręczony niepokojem pragnąc się dowiedzieć o spełnionym wyroku, posyła do wapiennika paza oszczercę, który za ledwo się ukazał, wnetże w ogień wrzucony, poniósł śmierć jaką niewinnemu przeznaczył. Tak się sprawdziło przysłowie: Kto drugiemu dół wykopie, sam weń wpadnie.

Nareszcie pobożny paź, wyszedłszy z kościoła spełnia dane mu polecenie i przynosi odpowiedź królowi... Któż zdoła wyrazić zdumienie i przerażenie monarchy, widząc przed sobą żywego młodzieńca, którego na śmierć skazał;... Sprawiedliwość Boska zbyt wyraźnie się okazała w ukaraniu oszczercy. Królowi otworzyły się oczy... poznał niewinność i święte życie swej małżonki a odtąd wielce ją sobie poważał.

Cnotliwy zaś młodzieniec mocą Najśw. Ofiary wybawiouy od śmierci, serdecznie dziękował Bogu za tak cudowną łaskę, postanawiając codziennie słuchać Mszy św. dla zjednania sobie błogosławieństwa nieba.

Pogadanki z dziedziny radja.

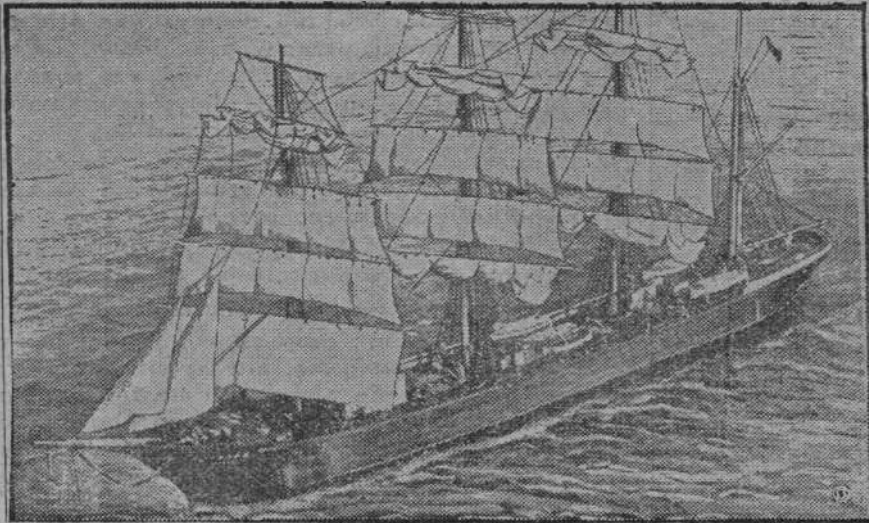
Na czym opatrze jest działanie radja?
(Ciąg dalszy).

W poprzednim artykule, odbiegliśmy nieco od tematu. Spowodowane to było jednak przekonaniem, że dla zrozumienia działania radja należy uświadomić sobie przedewszystkiem należyte samą istotę przenoszenia dźwięków, polegającą jakżeśmy wyjaśnili na przenoszeniu drgań. Również i w radjo dźwięki przenoszone są ze stacji nadawczej do naszego odbiornika zapomocą drgań. Nie będą to jednak drgania powietrza, lecz tego przedziwnego środowiska, wypełniającego cały wszechświat, który nazywa się eterem. Lecz jakże wprawić w drgania eter, materiał tak delikatny, że przenika przez najtwardsze nawet przedmioty? Najsilniejsze uderzenie nie pomoże, eter nie zadrży nawet od huku armat. Do poruszenia eteru można użyć jedynie równie tajemniczej substancji, a mianowicie elektryczności, tej samej która zapala co wieczór miliony lamp i wprawia w ruch krocie tysięcy silników. Pomiędzy elektrycznością i eterem istnieje bardzo ciekawy związek. Podobnie jak chmura składa się z niezliczonych kropelek wody, tak elektryczność składa się z jeszcze większej ilości znacznie drobniejszych cząsteczek, zwanych elektronami.

Prąd elektryczny, będący nie czem innym jak ruchem elektronów, jest właśnie tym środkiem, który może zakłócić niewzruszony spo-

kój eteru i wprawić go w pożądaną dla nas drgania. Elektrony, będąc w ruchu, wywierają jakgdyby pewne ciśnienie, na otaczający je eter, przyczem ciśnienie to zależne jest od siły i kierunku płynącego strumienia elektronów. Powstają więc w ten sposób drgania eteru zwane drganiami elektromagnetycznymi. Im szybciej następować będą po sobie zmiany kierunku prądu, tem szybsze będą drgania eteru i tem krótsze fale elektromagnetyczne. Ilość drgań przypadająca na sekundę zwana jest częstotliwością drgań. Każdej częstotliwości odpowiada pewna ściśle określona długość fali. Tak np. fali o długości 1000 mtr. odpowiada częstotliwość 3000.000 drgań na sekundę, a fali 100 mtr. 300.000 drgań na sekundę. Udamy się w myśli na stację nadawczą Polskiego Radja w Warszawie. Już z daleka ujrzymy dwie strzeliste wieże, stalowe, wznoszące się na 75 mtr. ponad powierzchnią ziemi. Pomiędzy wieżami temi rozpięte są druty, stanowiące antenę. Antena połączona jest drutami z przyrządami stacji nadawczej, znajdującej się w pobliżu. Przyrządy stacji nadawczej, wytwarzają w antenie prądy elektryczne, zmieniające swój kierunek z olbrzymią szybkością, wynoszącą dla stacji warszawskiej 270.000 pełnych zmian kie-

runku na sekundę. Prądy antenowe pobudzają eter do drgań o tej samej częstotliwości i wytwarzają w ten sposób fale elektromagnetyczne. Fale te rozchodzą się z szybkością 300.000.000 mtr. na sekundę a ilość fal, występujących z anteny w przeciągu sekundy wynosi 270.000. Po upływie 1-ej sekundy działania radiostacji 1-sza fala będzie się więc znajdować w odległości 300 milionów mtr. od anteny, w tej samej chwili opuszczać będzie antenę 270.001 fala elektromagnetyczna, w drodze więc na przestrzeni 300 milionów mtr. znajdować się będzie 270.000 fal. Łatwo stąd obliczyć długość, czyli odstęp między falami, wyniesie on w danym wypadku 300 milionów podzielone przez 270 tysięcy równa się 1,111,1 mtr. Nie bacząc więc na ogromną szybkość z jaką następuje jedna fala po drugiej każda zdążyła wyprzedzić swą poprzedniczkę o kilometr przeszło. Każda stacja nadawcza ma swoją długość fali. Warszawa 1111,1 mtr., Kraków 422 mtr., Poznań 280,4 mtr. i t. d. Istnieją stacje, posługujące się falami bardzo krótkimi, tak np. stacja nadawcza Philipsa w Eindhoven (Holandia) — posługuje się falą 30,2 m. Stacja ta wypromieniowuje mniej więcej 10 milionów fal w przeciągu sekundy.



Rosyjski statek szkolny „Towarysz”.

W tych dniach zderzył się na morzu rosyjski czteromasztowy statek szkolny „Towarysz” z włoskim statkiem towarowym „Alcantara”, który natychmiast utonął. Z załogi utonęło 19 marynarzy — 1 ocalał. Włosi zarzucają kapitanowi statku bolszewickiego, że nie pospieszył szybko z ratunkiem. Na obrazku naszym widzimy „Towarysza” ze śladami uszkodzenia.

2000 lat pod gruzami.

Włosi odkopują obecnie w Trypolisie starożytne zasypane miasta. Miasto Lepits Magna, w którym urodził się król rzymski Septimus Severus po części już oswobodzono z piasku. Na obrazku naszym widzimy prace, które wykonuje się przy pomocy wszelkich nowoczesnych środków technicznych.

Nad rowem, który wskazuje wysokość rumowiska, przeprowadzono kolejkę, którą odwożą ziemię leżącą na kilka metrów ponad pomnikami starożytnymi.



Skarb Watażki

17) POWIEŚĆ.

Tymczasem przy tem był pewien Grek, bogaty kupiec i z nim to razem przyszedł ów bankier na czwarty dzień po ukończeniu sprawy z wyrazem czci i podziwu, dziękując mi za trafną przestrożę. Przed dwoma miesiącami spotyka mnie ten sam Greczyn, z wielką rozpaczą i opowiada mi, iż skradziono mu haniebnie córkę, dziecko jedyne. Prosząc mnie przytem, zapytanie wyroczeni, podał mi tę miniaturkę na słoniowej kości.

— I cóż pan poradziłeś biednemu ojcu? — zapytał Fogelwander.

— Com mu poradził? — zawołał ó głośnym śmiechem awanturnik. — Nie wiedziałem nic o jego córce, ale kiedy na serjo wierzył w mą nadprzyrodzoną wiadomość, czemuż nie miałem z tego korzystać?... Wziąłem starego do siebie, począłem zapisywać papier cyframi, które mi wpadły do głowy, stawiać z nich piramidy, trójkąty i koła, a stary patrzył na mnie z głęboką wiarą i podziwem. Rozumny, jeśli nie wyzyska głupca, sam staje się głupcem. Owóż po długich korowodach dałem mu taką wyrocznię: „Widzę twoją córkę tam, kędy grahiczcy półksiężyc przebijają się srebrem, w rękach człowieka o kruczych włosach, który z dalekich pól i z dalekich wędruje lasów...“

— I cóż miała znaczyć ta odpowiedź kabalistyczna? — zapytał Fogelwander.

— Cha... cha — zaśmiał się awanturnik — alboż ja wiem? Powiedziałem, co mi na myśl przyszło, strzel mi pan w łeb, a nie objaśnię, co to miało znaczyć. Dosyć, że Grek pomyślał nad nią chwilę i nagle krzyknął radośnie:

— Już wiem! już wiem!

— Kiedy wiesz, to wybornie, pomyślałem w duchu; bo ja nic a nic nie wiem. Uradowany Greczyn dał mi sto dukatów i zapewniał o dogzonnej wdzięczności.

— Już wiem! — wołał ciągle — to ten łotr Boscamp wykradł mi moje dziecko. Mąż, który z pól i lasów wędruje. Bois, las; camp, pole; Boscamp, mąż z lasów i pól. Pan sam nie wiesz, jaką boską posiadasz sztukę.

I Seingalt powtórzywszy słowa nieszczęśliwego ojca, śmiać się począł ogromnie.

— Stary Greczyn polecał jak szalony — mówił dalej Casanova i już go odtąd nie widziałem. Ale co najciekawsze w całej tej sprawie, że podobno istnieje taki pan Boscamp i że kupuje rzeczywiście na wschodzie śliczne dziewczęta... Ma on mieć podobno polskie nazwisko, które także pola i lasy oznacza.

— Ten pan nazywa się istotnie Boscamp-Lasopolski i jest internuncjuszem polskim u Porty — potwierdził Fogelwander — ale pamiętasz przypadkiem jak się stary Grek nazywa?

— Jest to Fanarjota, nazywa się Movropolos czy Maurokordato, czy jakoś inaczej... Ale! patrz na drugą stronę miniaturki.

Fogelwander spojrział na miniaturę i odczytał napis: „Frinna Maurodukas“.

— Czy nie mógłbyś mi odstąpić tej sylwetki, mości kawalerze? — zapytał oficer.

— Nie — odparł Seingalt.

— Jakąż ma wartość dla pana?

— Za małą, abym ją mógł darować, za wielką abym ją miał sprzedać.

— To znaczy, że niema żadnego sposobu nabycia tej sylwetki.

— I owszem, jest jeden. Mogę ją przegrać — odparł awanturnik, uśmiechając się — stawka dukat.

— Zgoda — odparł Fogelwander — i rozpoczęła się gra o sylwetkę.

Ostatnie dukaty zniknęły z przed oficera jeden po drugim. Gdy się los rozstrzygnął, w końcu został Fogelwandrowi jeden tylko dukat — ale miniaturka była jego własnością.

VIII.

Spowiedź Trokima.

Biały już był dzień, kiedy Fogelwander pożegnał Sabiego i Seingalta i opuścił jaskinię szulerską. Wracał z jednym dukatem w kieszeni, ale strata tak dotkliwa przestała mu teraz wydawać się straszliwym ciosem Niespodziewane szczegóły, które otrzymał od awanturnika o niewolnicy Szachina, wydały mu się tak kosztowną zdobyczą, że powetować mogły stratę pieniężną.

Wracając do domu, przypomniał sobie wczorajszą wizytę Bambersa, który go upewnił, że Trokim w krótkim czasie powrócić może zupełnie do zdrowia. Przyszło mu na myśl, że nim rozpocznie jakie kroki przeciw Szachinowi, należałoby wy badać watażkę i próbować, czy zeznania jego nie dostarczą mu jakiej dalszej wskazówki do tajemniczej sprawy.

Zamiast udać się tedy do domu, Fogelwander udał się do klasztoru Karmelitów. Na korytarzu spotkał pocziwego przeora.

— Dobrze, że przychodzisz, rotmistrzu — zawołał mnich — wołać cię już chciałem.

— A to przeciw komu, ojczy drogi?

— Przeciw temu opryszkowi. Lepiej mu już i żyć będzie z pewnością, ale wyobraź sobie rotmistrzu, przebrać się nie chce i stawia opór zacięty, skoro chcemy zdjąć z niego nędzną, obdartą płótniankę. Dziki to jakiś zbójca, ponury i milczący, jak noc bez gwiazd Bożych... Czarna to dusza, co z tych małych, zapadłych oczu przegląda.

— Bądź spokojny, ojczy — odparł Fogelwander — jeżeli hajdamak ten krnąbrny i wam przykrość tu robi, poskromić go zaraz potrafię.

Rzekłszy to, Fogelwander udał się do celi, w której złożono opryszka. Trokim na odgłos otwierających się drzwi ruszył się niespokojnie na łóżko, zamknął oczy wszakże i odwrócił na bok głowę.

Fogelwander zbliżył się do watażki i odezwał się łagodnym głosem:

— Trokim, jak ci jest teraz?

Watażka odwrócił głowę, podniósł ją nawet nieco, co mu zdawało się sprawiać ból wielki i rzekł wyraźnym, choć osłabionym głosem:

— To wy, złoty, miłosierny panie! to wy jasny rotmistrzu!... Oby wam Bóg dał królestwo niebieskie.

— Czyś ty mnie poznał Trokim? — zapytał Fogelwander.

(Ciąg dalszy nastąpi).